

Pismo to wychodzi
trzy razy w tydzień
to jest: w Ponie-
dzialek, Środę i
Piątek, o drugiem
po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ś
Nrów wynosi Złp.
6 i przyjmuje się w
księgarni Czecha,
w handlach Koeha
i Schreibera.

PONIEDZIAŁEK 25 CZERWCA

N^{BR} 13.

1838 ROKU.

KOT ZALOTNY. W UROCZYSTOŚĆ Ś. JANA 1573 ROKU W PARYŻU. (S FRANCUZKIEGO.)

Zwyczaże, uroczystości, tych
czasów zetknięcia się *wieków śred-
nich* z wiekami nowemi, dziwnie
odbijają na tle widzenia naszego,
przeto tym bardziej są poszukiwa-
ne im zdarzały się w chwilach ży-
cia prywatnego, mniej baczności
historyka zwracającego. Wieleś-
my może stracili na tém-lekce wa-
żeniu domowych zwyczajów, bo
tęż dziś już niewątpiemy że domo-
we nalogi, zostawiają piętno na
charakterze całego narodu.

Smiejemy się często, s czezych
pamiętników, jakie ukradkiem
piszą sobie panny i chłopcy mło-
dzi; wszakże niedobrze bardzo
robiemy, bo gdybyśmy owszem
do takich zachęcali, nieraz nam
łatwiejby było odkryć, zdolności,
skłonności młodzieży, a nieraz
znalęzlibyśmy w nich pewne spo-

strzeżenia, pewne noty, których
wartość za cały ogrom zepsutego
papieru sowiec nagrodziłaby.

Biblioteka królewska w Pary-
żu, mnóstwo ma takich memoria-
łów na pergaminie, spewną o-
szczędnością oprawionych; i bi-
bliotekarze zwykle do nich tylko
cenę czasu przywiązują; wcale nie
zalecając odczytywanie szpéra-
czom starożytności. Lecz zato pi-
sarze dzisiejszej wziętości, pisa-
rze romansów, stego tylko czér-
pają źródła nektarów, co im sławę
większą nieraz przynosi, niżeli
Hypokreny staroświeckiej, prze-
szłowieczni mąciocie. Owszem
więcej, powiem, ci właśnie grun-
towniejszą robią sławę co lepiej
poznaliszczegóły domóstwa wie-
ków średnich.

Fryderyk Soulié mniej śpięwa
wyrazami, lecz więcej prawdy,
więcej natury, więcej czleka ma-
luje niż Balzak. Balzaka romanse
za dziesięć, piętnaście lat, do-
świadcza losu wziętości, na po-

czątku naszego wieku romansów pani Krüdner, pani de Genlis, będą wyższemi niezawodnie od tych ostatnich gadanin, ale za zéjsiem s teatru życia, osób do których albo alluzyje autor robił, albo czytelnik w imaginacji swojej, ze zgaśnięciem dzisiejszej mody, romanse Balzaka będą na téj saméj postawione pólee, co tyłu już pisarzy zajmuje. W romansach Balzaka jest styl, i to może dzisiejszy, zmienny, modny, ale o rzecz wcale trudno, gdy tym czasem Soulié pisze czasy dawne, opisuje pewne mody, zwyczaje, ubiera w piękne stroje, w piękne formy antykwarisów spleśniałe sprzety, więcéj, otrzęsa skurzu, i piękną nam przeszłość wystawia, jak piękny mebel staroświecki porządnie i pilnie strzeżony.

Soulié przerzucając mnóstwo memorialów, z nich między wielą, przytacza nam następną powieść:

«Wezora dwudziestego grudnia 1373 roku, w kościele świętego Germana Auxerskiego, odbył się ślub jéjmości Róży Katarzyny Quiqueboeufi Pana Piotra z Ru, rotmistrza łuczników i strzelców grodzkich.

«Ślub ten był wypadkiem głośnej przygody *Rota zalotnego*,

przypadłéj w czasie Sobotek świętojańskich, tegoż roku, s której Pan Piotr tak zręcznie potrafił korzystać.

Owóz ta głośna przygoda:

Dwudziestego trzeciego Czerwca roku 1373, w rogu placu Greve, właśnie na końcu linii łuczników, kuszarzy, strzelców i pistoletników grodu Paryzkiego, co stała dla powstrzymania tłoku gminu ku ogniskom, stała jakaś dama, pięknej postaci, bogato przybrana, ale we wżroku i we wzniesionej wysoko głowie, wiadać było zbyteczną dumę mieszczki, co przeszła na panią, dzięki ważnym trzosom i panu Quiqueboeuf co ją dla pieniędzy zaślubił, a przed rokiem odumarl, i licznym zalotom zostawił bogatą wdowę. Zaden z otaczającej ją młodzieży nie mógł za żadne pieniądze, dla niej znaleźć wolnego okna. Ciekawa Pani musiała więc pieszo cisnąć się między zgielek ludu, a posłuszni kawalerowie, swémi osobami oddzielać ją musieli od brudnego gminu, i zasłaniać od nożyców rzezimięszków miejskich.

Wżdyé mimo te wszystkie zabiegi, nie doszłaby Pani ta na miejsce jakie zajęła, gdyby nie

Rotmistrz Piotr z Ru, on spostrzegłszy znajomych sobie paniczów, rozkazał swoim łucznikom, tę Panią dalej przepuścić. Pierwszy to raz w życiu swoim Piotr z Ru spostrzegł Jejmość Katarzynę. Kraśna uroda, i zbyt ko- wy strój, bardzo mu wpadły w oko, a więc oświadczył o ile był szczęśliwy jej swoje służby zale- cić. Pani Quiqueboeuf zimno mu odpowiedziała, i Rotmistrz się od- dalil mocno zmartwiony, ale już nie miał odwagi odeprzeć niegrze- czność obojętnością, gdyż wdzię- ki Pani silnie na Rotmistrzu dzia- ły. Stanąwszy wszakże opodal, pilnie zważał, jak też ona trakto- wała paniczów co ją bliżej otacza- ła, a z niemalą pociechą widział, że im równie jak królowa swoim poddanym rozkazywała, a co naj- więcej mu miłym było, że żadne- go niezdawała się więcej przeno- sić. Zauważył też że Pani tak du- mna lubiła się jednak zadawać z kobiętą gminu, która od dwóch godzin stojąc na jednem miejscu nie przestała ani szlochać ani wy- rzekać.

Rotmistrz widział uśmiechy i Paniczów i Pani z biednej kobie- ty, a więc się zbliżał, na sobie przewyciężyć nie mogąc cieka-

wości, szego tam tak chichota- no? Wtém usłyszał jak stare ko- bięcisko dokończyło wyrzekać na kawalerów damy:

«Przez świętego Jana moi Pa- nowie, radabym Was widziała oko w oko s sobą, poszlabym o zakład że was jego przestraszyłby wasze, boć mu on więcej stęrezy, bardziej w górę nastrożony niż tych wszystkich trefnisiów pięk- nych, co to otaczają jakąś tam księżną pieszą.»

«Hej! babo,» zawołał Piotr z Ru, «nieważ mi się uwlaćać tój dostojnej pani, albo cię wnet każę moim łucznikom porwać i do wię- zienia wtrącić.»

«Dobrze! dobrze!» Odparła kobieta, «ponieważ ona między nas przyszła, tym gorzej dla niej.»

«Mówię ci milczec,» przerwał Rotmistrz.

«Mój panie,» rzekła pani Ka- tarzyna, «ta kobieta mię bawi, a waś zbył jesteś usługny, i ktoż oto prosił?»

Jeszcze raz Rotmistrz się zmart- wił, i w myśli swojej przysięgł ukarcić dumę zuchwałej Jejmo- ści, przy pierwszej zdarzonej po- rze. Oddalił się więc jeszcze, i nie- słyszał jak Jejmość Katarzyna rozpytywała się, co by to acz był,

ten tegi chłopak, co tak kształtnie się trzyma, co tak zręcznie na szablę się opiera, a tak opiera, jakby mówił: «o to mi moja zabawa!...»

Tym czasem Karol IX przybył, podano mu pochodnię z białego wosku o dwóch funtach wagi, i ustrojoną w wężły s czerwonego aksamitu. Najjaśniejszy Pan, zbliżył się do drzewa ś. Jana, i pierwszy pod nim zapalił łuczywa. Późem oddalił się na Ratusz, ogień po mału ochłaniał łomy i chrusty i beczki wysoko wzniesione około drzewa, i wtedy Michał Noiret przysięgły trębacz królewski i sześciu trębaczy towarzyszy trąbili fanfary, i widok się rozwijał pociesznego igrzyska. Koty powiązane i nagromadzone u spodu drzewa wnet zaczęły wróżnym kierunku na różne się strony rzucać, jedne drapały się na sam szczyt drzewa i stamtąd rzuciły się w stos zapalony, gdzie wśród mruczeń co głuszyły dźwięk trąb, ginęły: inne zaraz sobie śmierć okropną obrały. W tym s śród płomieni, wysuwa się mistrz kot, wylatuje na najcieńszy wierzchołek drzewa, przewraca oczyma jak skrawszemi nad płomień ogniska, w jednymże czasie nad wszystkie śmiechy, głos baby zakrzyczał s całej siły:

«Tu! tu! mój matku! mój kotku mój miły matku!»

Była to właśnie owa stara kobięcina przy Jęmości Katarzynie stojąca, co swego poznała kota, kot także poznał głos swojej pani, gdyż pokrzepiony jej wołaniem w chwili kiedy miał ginać w płomieniach, jednym sussem, a sussem cudownym z drzewa przeskoczył ogniów kregi. Dziesiętnicy co strzegli zgłoszcza, chcieli zuchwałego powstrzymać kota, lecz ten się im wymknął, i prosto do swiej poleciał pani. Wiele było śmiechu wiele wrzawy i oklasków wiele, odwadze wielkiej kocięj, danych w gminie.

Lecz te śmiechy te oklaski, okropne wrzaski przerwały. Kot uciekając, wpakował się pod spódniczkę Jęmości Katarzynie, i tak szkaradnie ją ugryzł i obszarpał, że aż upadła bez zmysłów na dworzaków co ją otaczali. Kiedy ci ją ze zgiełku unosili, Rotmistrz z Ru, co przybiegł na pierwszy rumor tego przypadku, ujrzał na ziemi jakąś przepaskę z białego atlasu bogato haftowaną i srebrem przetykaną, domyślił się że to musiała być podwiązka pani Katarzyny, którą musiała zgubić, w czasie tych krwawych skotem zatargów. Rotmistrz ją podniósł,

i schował jak klójnot jaki, ale jeszcze nie miał myśli że kiedyś będzie winien jój swoje szczęście.

Miesiące upłynął od czasu tój okropnej sceny pani Quiqueboeuf, jeszcze była chorą od owego wypadku, a co dzień Rotmistrz przychodził o jój dowiadywać się zdrowiu. Ta ciągła *attencja* podobala się dosyć hardziej pani, jakoż, skoro mogła wstać z łóżka kazała zaprosić Rotmistrza, a nawet pozwoliła do siebie się załécać. Wszakże było to tylko w celu pomnożenia swego pocztu, piękną zdobyczą, jeszcze jednym paniczem, kształtnym a okazałym. Zawsze nieczuła, zawsze bałamutka s całym orszakiem co się w koło niej wiercił. Rotmistrz gubił się w nadskakiwaniach, ale pani Katarzyna ani krztu dla wzdychającego nie była łagodniejszą. Kiedy jednego razu przed tą pięknością surową pewien kawaler rozprawiał o weselu co się tego samego wieczora odbywać miało, i rzekł w końcu, dumny szczęściem swoim. «Ja będę na tym obchodzie miał najpiękniejszą część, odwiążę podwiązkę panie młodej,» — «Doprawdy?» rzekła s pogardą Jójmość Katarzyna. «Nierozumiem jak może się kobiéta poddać tak

prostemu zwyczajowi; co do mnie, potrafiłam się wybić s podobnych form, kiedym ślubowała panu Quiqueboeuf.»

Przez jakieś dziwne natchnienie, Rotmistrz co nigdy nie śmiał się bardzo mięszać do rozmów powszechnych pani Katarzyny, ten raz rzekł s pewnością i niejaką zimną obojętnością.

«Dla boga, pani! jeśli nie pozwoliłaś jój odwiązać w dzień wesela pozwoliłaś innego czasu, ja nawet mam u mnie podwiązkę, co pani porwał pewien śmialek.»

To zbladła to szecerwieniła dumna Jójmość, lecz rzekła sprzekąsem: «Co tu wać prawisz jest wierutne kłamstwo, i nad tém tylko boleję że nié mam ni brata ni męża co by waćcia ukarcił przechwałki.»

— «Nie potrzeba ani męża ani brata,» krzyknęła przytomna młodziź, «i jeśli pani pozwolisz, my Rotmistrza bierzemy na siebie, i zaręczamy że więcej kłamliwych plotek tworzyć niebędzie.»

«Tędyście panowie wszyscy, ani wątpię, wielu was mnie wyzywa?» przerwał z zimną krwią Rotmistrz, «siedmiu jeśli się nie myślę, wzystkich siedmu przyjmuję wyzywanie, ale pod jednym

warunkiem Mości panowie, że się wprzód założemy.»

«Ocoż! Ocoż naprzykład?» wszyscy zapytali.

«Ze jak w dwóch dniach żywego czy umarłego zuchwalca, co porwał podwiązkę pani Quiquehoeuf niedostawię, i jak jeden z was ośmieli zaprzeczyć położyszy rękę na sereu, że to nie jest ten sam, o kim mowa, tysiąc złotych zapłacę.»

Paniecze spojrzeli się po sobie, każdy i ciekawy i niepewny, na taką propozycją; Jéjmość Quiquehoeuf tylko wołała: «przyjmijcie Waćpanowie stawkę, przyjmijcie, zaręczam wam wygrane, bo gdybyście przegrali byłabym kobietą bez czei, ja przysięgam Bogu najwyższemu, że nigdy nieuchybiła sobie.»

— «Przyjmujemy,» odrzekli żalotnicy, «i wygrawszy pomściemy Jéjmościny honor naszój pani!»

— «Lecz jeśli wygram, zawsze niewzruszony Rotmistrz rzecze: «Czy będziecie się bili Moi panowie, za honor damy co dała odwiązać swą podwiązkę?»

Wszyscy raz jeszcze spojrzeli się, więcéj jeszcze zmięszani taką kwestiją; więc Rotmistrz widząc

ich chwianie się dalej tak kończyć:

— «Wahacie się panowie? Dobrze! otoż ja jestem od was wspaniałomyślniejszy, nie tylko że w takim nawet razie będę z wami pojedynkował, ale zaręczam, imieniem moim honor téj pani osłonić, przyjmuje Jéjmość moje służby?»

— «Co?» przerwała pani Katarzyna, «jeśli wygrasz jeszcze mi swoje chcesz dać imię?»

— «Tak, nie inaczej moja pani!»

— «Nie nie stawiam—zgoda» — odrzekła ze wzgardą.

— «A więc zgoda,» dalej mówił Rotmistrz, «pojutrze, o téj samej godzinie tu w tém samym miejscu, żywego czy umarłego dostawię wam winowając.»

— «Żywego! panie... gdyż chcę go zagadnąć,» rzekła dama ledwo mogąc od gniewu.

— «I nam będzie musiał coś odpowiedzieć śmiać» — dodali przytomni Paniece.

Rotmistrz de Ru pożegnał koło z uśmiechem, i oddalił się.

Nadszedł dzień, wszyscy się zebrali, każdy oczekiwał ciekawie, chwili kiedy się drzwi otwórzą, kiedy się Rotmistrz okaże.

— Wtém się ogromna skrzynia zameczysta wtacza, za nią spokoj-

ny i z uśmiechem złośliwym, wchodzi do komnaty piękny Rotmistrz. Postawiono skrzynię na posadzce, służba się oddaliła, Rotmistrz de Ru wyciąga z zannadza pakiecik, rozwija, i pokazuje Pani Quiqueboeuf podwiązkę. «Poznajesz ją Pani?—czyja jest?»—

Jéjmość zaczerwieniała od ucha do ucha, — ale nie chcąc kłamstwem poddać się w podejrzenie, rzekła — «przyznaję że jest moją, alem musiała ją gdzie zgubić.»—

— «Panieze mocno się zmieśzali. I Jéjmość też nie pomalu— Rotmistrz tak dalej kończył:

«Nie Mościcia Dobrodziéjko, nie zgubiłaś jéj, bo śmiałek co ją porwał, tu, w téj skrzyni jest zamknięty.»—

— «Proszę go tu pokazać!» rzekła zmieśzana Szlachta. —

— «Przepraszam, Miłościwi Panowie,» rzekł Rotmistrz, żem go kazał związać — bo jakkolwiek wszyscy jak tu jesteście, macie wiele męstwa, wiele serca, s tém wszystkiém moglibyście się cofnąć w tył, gdyby on swoim wąsem wam bliżej musknął.»

To mówiąc otwiera skrzynię— Wszyscy w nią jednocześnie za-

glądają — i cóż na dnie jéj widzą? — kota! owego sławnego kota, co w fałdy Pani Quiqueboeuf był się tak wplatał. —

Wszyscy parskneli od śmiechu, na przypomnienie przygody sobótek świętojańskich — «I cóż Panowie, kto z was zechce zaprzeczyć prawdzie?» zapytał Rotmistrz — «Skłamałżemli?»

— «O! nie! zaprawdę nie, jesteśmy gotowi zapłacić tysiąc złotych, nawet zaraz,» odpowiedzieli kontenci z rozwiązania Panowie.

— «A Wasz Mość Pani, czy zgadzasz się na przegraną zakładu, i dotrzymasz słowa jak ci panowie?»—

Wszysy jedno zgodnie zawołali: «ale któż zaś widział? Damię tak łapać za słowo! — Zre-sztą tyle nas, od tak dawna zaleca się do Pani, jakżeby mogła dać pierwszeństwo, nowemu zalotnikowi, co tylko podstępowi byłby winien swoje szczęście.»

Jéjmość Quiqueboeuf chwilę się zastanowiła, nakoniec rzekła:

— «Jużci też niewiem, czy miłość, czy affekt większy jest w Panu Rotmistrzu, czy był więcej zręczniejszym mnie złapać za słowo. Ale to pewna moi

piękni panowie że waszego zwalpienia nie zauważyć niemogłam, i mało trzeba było abyście o czei mojej złego nie powzięli porozumienia. Podwiązka zachwiała waszą dobrą wiarę, a że ją od niejakięs chwili mocno polubiłam pozwolę memu mężowi ją przewiązać. »

Takim to sposobem, i temu przypadkowemu podstępowi Rotmistrz de Ru był winien swoje szczęście, którego dziś kosztuje.

Stara kobieta, kot jej własność, znalazły w domu państwa de Ru nagrodę za uczestnictwo do ich połączenia.

Fryderyk Soulié.

Dokumentu tego zwyczaj, widzieć można w rejestrach miasta Paryża.

» Payé à Lucas Pommereux,
» l'un des commissaires des quais
» de la ville, cent sous-parisis pour
» avoir fourni, durant trois an-
» nées finies à la saint Jean 1573.,
» tous les chats qu'il falloit au dit
» sen, comme de coutume, et même
» pour avoir fourni, il y a un an,
» où le roi y assista, un renard,
» pour donner plaisir à sa majesté,

» et pour avoir fourni un grand
» sac de toile où estoient les dits
» chats. » Napelniano tedy, témi biędućmi kotami wór, kosz, beczkę, i zawieszano lub stawiano to wszystko pod drzewem ś. Jana, ogień podkładał sam król; Ludwik XIV. ostatni, i raz jeden tylko był obecny czynnie, téj zabawie, zwyczaj wszakże późniejsze czasy wygnały, wraz przysłowiami z języka i z wielą innemi pamiątkami, co wieki nowe ze średniemi wiązały.

W Bretanii więcćj było podobnych praktyk, zdaje się że wszystkie sięgały czasów Druidów, i ich ofiar okrutnych, na przykład Olbrzyma, gdzie stawiono s chrustu uplecioną ogromną kłatkę, postać człeka mającą, tę napelniano jeńcami wojennemi, którą potem ze spodu zapalano.

Znikły ofiary z ludzi, dobroczynną nauką Chrystusa, a pamiątka w zwyczaj zamiéniona, na kotach ofiary dopełniała.

—ooo—

Znaczenie przeszlćj Szarady:
Romanse.